ROK XXXII. We Lwowie, dnia 15. lutego 1925. Nr. 4.

# GAZETA KOŚCIELNA

Prenumerata na r. 1925: 8 zł. rocznie, — 2 kwart. W innych krajach 10 złotych. W Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy: 50 groszy.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM. ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW. Wychodzi na razie tylko 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64. Inseraty przyjmuje się za opłatą 50 groszy od wiersza petitu. Reklamacje otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## Badacze Pisma św.

Z pomiędzy znacznej liczby sekt, które powstały w ostatnich wiekach w Ameryce północnej, wyróżniają się dziś swoją ruchliwością t. zw. „Badacze Pisma św.", głoszący i u nas w Polsce słowem i drukiem błędne swoje nauki. Dlatego będzie na miejscu i w naszej „Gazecie" krótka przynajmniej o nich wiadomość [1]).

Założycielem tej sekty jest Charles Taze Russell, urodzony w r. 1852 w Pittsburgu (w Pensylwanji), syn rodziców bardzo zamożnych. Wychowany w religji kalwińskiej, głosił już jako młodzieniec, nie liczący lat 20-u, kazania w jednej z protestanckich gmin niezawisłych. Z zawodu był kupcem. Zaczął jednak wątpić o prawdzie znanych mu nauk, przyjętych przez jego sektę, a wkrótce doszedł do przekonania, że wszystkie wyznania chrześcijańskie źle rozumieją Biblję i dlatego jest w ich twierdzeniach tyle sprzeczności i błędów.

Wziął się zatem sam do zbadania prawdziwego sensu Pisma, a wynikiem jego pracy było odkrycie „Planu Bożego" w dziejach ludzkości, z którym zapoznaje swoich zwolenników w traktacie p. n. „Cel i sposób przyjścia powtórnego Pana naszego", wydanym w r. 1873. Zachęcony przyjęciem tej pierwszej swojej publikacji, zaczął wydawać od r. 1879 dwutygodnik p. n. „Strażnica Sjonu", dla którego sam pisał wszystkie artykuły aż do swej śmierci (w r. 1916). Głównem zaś jego dziełem, zawierającem formalną dgmatykę jego sekty, są „Studja Biblijne", nazwane *„Kluczem do Biblji"* (7 tomów, — z których ostatniego sam już nie wydał).

Ale nie poprzestając na tej pracy literackiej, szerzył Russell swoją naukę także żywem słowem, głosząc wykłady w wielu miastach amerykańskich, a nadto rozsyłając 70-u swoich zwolenników jako kaznodziejów wędrownych („pielgrzymów") i 700 innych, którzy przynajmniej część swego czasu poświęcali jego dziełu. Posługiwał się przytem prasą perjodyczną, zakładał różne stowarzyszenia, kasy, kantory itp. Główną instytucją centralną sekty jest istniejąca w Broklynie od r. 1884 „Strażnica — Stowarzyszenie biblijne" (Watch Tower-Bible and Tract Society").

Już za życia Russell'a zaczęła się propaganda sekty także po za Ameryką; — następca zaś jego, sędzia i „prezydent" J. F. *Rutherford* szerzy ją obecnie z gorliwością godną lepszej sprawy w Europie. Główne pisma samego założyciela sekty i Rutherforda przełożono w tym celu na różne języki [1]), a zwłaszcza w Niemczech odznacza się ruchliwością „Stowarzyszenie międzynarodowe poważnych badaczy Biblji", które posiada widocznie fundusze dość znaczne. Ilość członków sekty nie da się nawet w przybliżeniu oznaczyć, bo ona nigdy nie ogłasza, jakie gdzie poczyniła zdobycze.

Russell był niewątpliwie człowiekiem uzdolnionym, a nadto odznaczał się niepoślednią siłą woli i zręcznością praktyczną; ale brak mu było gruntownego wykształcenia naukowego, a w szczególności nie zapoznał się dokładniej i głębiej ani z teologją, ani z filozofją i historją. Był tylko dyletantem we wszystkich dziedzinach życia duchowego, w które się zapuszczał. To jednak nie powstrzymuje go od śmiałego wyrokowania o kwestjach najtrudniejszych, które oświetlają poważnie i ostrożnie najgłębsi myśliciele ludzkości. Bardzo często podsuwa on Pismu św. własne pomysły całkiem niedorzeczne, twierdząc bez żadnego dowodu, że tak „uczy Biblja".

I tak zapewnia on z całą stanowczością — wbrew wyraźnym orzeczeniom Pisma św., że nauka wyznań chrześcijańskich o *„wiecznem potępieniu"* jest *błędna,* bo nie da się pogodzić z pojęciem Boga miłującego i sprawiedliwego. Słowa Pisma św. o „ogniu wiecznym" (Mat. 18, 8; 25, 41) i „nieugaszonym" (Mar. 9, 43—48), albo opuszcza całkiem w swem nauczaniu, albo tłumaczy fałszywie słowami: *„kara* wiecznie trwająca", co ma znaczyć, że źli, którzy nie zechcą się nawrócić do ostatniej chwili życia, przestaną całkiem istnieć! To zniszczenie zupełne ma nazywać Jan św. w Obj. 20, 14 *„śmiercią wtórą"* („Harfa" Nr. 8; 1., 127, — cyt. w książce Allgeiera str. 79), a jest ono identyczne z piekłem: w całej Biblji niema według badaczy ani jednego tekstu, „na którym mogłaby się oprzeć nauka o męce wiecznej". A wszakże w tem samem miejscu „Objawienia" tak opisuje św. Jan los potępionych: „Będą męczeni we dnie i w nocy na wieki wieków" (20, 10) „a dym męki ich wstępować będzie na wieki wieków: ani mają odpoczynku we dnie i w nocy, którzy się kłaniali bestji" (14, 11); to ma oznaczać „zniszczenie całkowite"?!

Wiele też innych fałszów oczywistych i twierdzeń nie uzasadnionych logicznie można przytoczyć z pism tych „Badaczy". W dziejach ludzkości rozróżnia Russell *trzy*

[1]) Por. książkę p. n. „Religiose Volksströmungen der Gegenwart" etc. herausg. von dr. Arthur Allgeier. Freiburg i. Br. Herder. 1924.

[1]) W jęz. polskim wydano m. in. „Wykłady Pisma świętego. Serja I. Boski plan wieków". Detroit Mich. 1919. Stron 435. Jest to przekład nieudolny i ciężki do czytania.

*wielkie okresy:* pierwszy trwał od stworzenia do potopu i był poddany panowaniu aniołów, którzy napróżno starali się dopomóc do zbawienia człowiekowi nieposłusznemu Bogu. Drugi wielki okres — od potopu aż do „królestwa tysiącletniego“ — jest „pod ograniczoną władzą szatana“ i dlatego nazywa się *„teraźniejszym złym światem“*. W tym okresie można rozróżnić trzy: patrjarchalny, od potopu do śmierci Jakóba, żydowski, od śmierci Jakóba aż do śmierci Jezusa — i chrześcijański czyli „ewangeliczny“, od śmierci Jezusa aż do tysiąclecia, które będzie pierwszą epoką trzeciego okresu wielkiego, czyli *„świata przyszłego“*, o którego „dalszych epokach“ już nam nic nie mówi Objawienie.

Epoki „teraźniejszego świata złego“ mają spełnić wspólnie jedno zadanie, odnoszące się do „tysiąclecia“: mają ludzi zapoznać z grzechem i jego złemi następstwami, żeby potem, pouczeni doświadczeniem dobry uczynili wybór przy ostatecznej próbie tysiąclecia. W okresie „ewangelicznym“ istnieje „mała trzódka“, zwana „wybranymi“, albo „ciałem Chrystusa“, albo „Kościołem“, która w nagrodę za zupełne oddanie się Panu podniesiona jest do natury Boskiej i na „stopień niebieski“ królestwa Bożego; za jej pośrednictwem dostępuje „stopień ziemski“ błogosławieństwa Bożego.

Nastanie tysiąclecia poprzedzi bezpośrednio „żniwo“ czterdziestoletnie, czas, w którym coraz większe udręczenia spadać będą na ludzkość. Na początku tego „żniwa“ nastąpi *przyjście wtóre* Pana, ale *nie* „z mocą i majestatem“ (jak dotąd sądzono), tylko „w cichości i niespostrzeżone przez świat“. Po upływie lat czterdziestu nastąpi najpierw wskrzeszenie „wybrańców“, którzy sami tylko staną się uczestnikami „całkowitej natury Boskiej — ducha i *ciała*“ (bo według Russella *Bóg ma także ciało!).* Potem zmartwychwstaną „zwycięzcy“ St. Testamentu, ale ci staną tylko na stopniu „ludzkiej doskonałości“, jaką posiadał Adam przed swoim upadkiem. Dalej odbędzie się sąd nad fałszywymi systemami religijnymi, politycznymi i społecznymi. Wszystkie będą zniesione i tylko czystą naukę Chrystusową będzie wolno głosić.

(Dok. nast.) N.

## Kilka uwag o akcji przeciw zarazie „kościoła narodowego“.

Smutne wiadomości obijają się coraz częściej o uszy: Hodurowcy urządzili to w Krakowie, to w Bochni, to w Tarnowie, to w jakiejś innej miejskiej lub wiejskiej parafji zebranie „założycielskie“, zbałamucili dużą ilość katolików, podburzali przeciw Kościołowi katolickiemu, jakiś ich „biskup“ odprawił nabożeństwo z kazaniem itd... Takich rzeczy nie spodziewaliśmy się przed wojną. Lud nasz przywiązany do wiary — mawialiśmy — da się bałamucić przez tę, lub ową partję polityczną, ale wiary katolickiej nie opuści... A jednak! Jaki powód? Pewnie, że wojna i warunki, przez nią wytworzone, ułatwiają szatańską robotę różnych wywrotowców. Czy jednak my księża staramy się dość energicznie przeciwdziałać zarazie? Pracujemy wprawdzie ciężko, czasem prawie nad siły, w szkole, w konfesjonale, na ambonie, w związkach młodzieży. Ale czy nie trzebaby zorganizować planowej pracy przeciw Hodurowcom i pokrewnym „niezależnikom“? Niewprawnem swojem piórem poddaję tę ważną sprawę pod dyskusję, której zapewne chętnie użyczy miejsca i poparcia „Gazeta Kościelna“.

Wszyscy np. uznajemy, że teraz trzeba często mówić z ambony o Kościele św. katolickim. Czy nie byłoby dobrze, by „Gazeta Kościelna“ rozpisała konkurs na *popularne* kazania apologetyczne, których celem głównym byłaby właśnie obrona Kościoła św. przed atakami „niezależników-narodowców“? Nie wszyscy księża nawet wśród najgorliwszych mają dostateczny talent kaznodziejski — kazania apologetyczne, ułożone przez zdolnych „fachowców“, przyszłyby ogółowi księży z pomocą upragnioną [1]).

Myśli, zawartych w takich kazaniach, możnaby użyć nie tylko na ambonie, ale i przy innych sposobnościach, w szczególności np. przy egzaminie przedślubnym.

A skorom tę sposobność poruszył, śmiem o niej dorzucić kilka uwag.

Egzamin przedślubny uważam za bardzo ważną okazję obrony wiary i utwierdzenia dorosłych, młodych ludzi, w zasadach religijnych. Naogół mamy przy tym egzaminie materjał zupełnie inny, niż nasi poprzednicy. Przed 20 - 30 laty trzeba było nowożeńców uczyć w dosłownem znaczeniu pacierza, przekonywać się, czy umieją na pamięć Ojcze nasz... Zdrowaś... przykazania... 6 prawd..

Teraz ta żmudna praca pamięciowa odpada. Nowożeńcy chodzili do szkoły, umieją czytać, nie potrzebujemy trapić się o pacierz... Wszyscy jednak rozumiemy, że wiadomości, wyniesione ze szkoły, nie wystarczą: nowożeńcy powinni umieć prawdy wiary „inaczej“ niż dzieci szkolne. To też przypuszczam, że XX. proboszczowie nie zadowalają się obecnie przy egzaminie przedślubnym wyrecytowaniem pacierza i najważniejszych prawd wiary, lecz odpowiednio do chwili starają się przekonać, o ile nowożeńcy je rozumieją. Niestety przekonywamy się przy egzaminie przedślubnym, jak mało młodzież dorastająca korzysta z kazań, jak mało ponad naukę szkolną zna wiarę św., w szczególności prawdy o Kościele św. katolickim! To też, choć należy nowożeńców uczyć o Bogu jednym w trzech Osobach, o P. Jezusie, Jego nauce, męce i śmierci, o duszy ludzkiej, o przykazaniach, o Sakramentach św., o Mszy św. — osobliwie jednak trzeba rozszerzyć naukę o *Sakramencie kapłaństwa.*

Teraz chwila odpowiednia, by przedstawić żywo przed oczy nowożeńcom, jak P. Jezus ustanowił Kościół św., komu dał władzę nauczania, udzielania Sakramentów św., odprawiania Mszy św. i rządzenia wiernymi, tak, by mieli łaskę Bożą w życiu i do nieba się dostali, — którzy byli pierwsi kapłani Chrystusowi — kogo z pośród nich P. Jezus uczynił najwyższym przełożonym w Kościele, że według ustanowienia P. Jezusa przez Sakrament kapłaństwa spełniają urząd nauczycielski, kapłański i duszpasterski nieustannie następcy Apostołów, tj. biskupi i kapłani — że po pierwszym papieżu św. Piotrze najwyższą władzę w Kościele Chrystusowym dzierżą Ojcowie Św. w Rzymie.

Gdy się te kwestje omawia z nowożeńcami sposobem pytań, znajdzie się czasem nowożeniec, który dość dobrze zna te prawdy; należy go oczywiście pochwalić i innych zachęcić, by podobnie pilnie jak on słuchali kazań, a równie dobrze umieć będą naukę wiary św.

Zauważyłem, że nowożeńcy z żywem zajęciem słuchają przykładów i z zainteresowaniem próbują rozwiązać postawiony im „casus“. Oto „casus“ odpowiedni do tematu, o którym mówię: W pogodną niedzielę, po nabo-

[1]) Do ogłaszania kazań tej treści zachęciliśmy Czcig. Współbraci w art. p. n. „Jakich dziś potrzeba kazań o Kościele?“ w „G. K.“ z r. 1924 str. 77, — umieściliśmy też „Naukę apologetyczną“ na ten temat w nrze 21 z tego roku na str. 212 nn. Ale u nas wogóle mało obecnie drukuje się kazań, a jeszcze mniej dobrych. Bardzo też wątpimy, czy ogłoszenie *konkursu* osiągnęłoby swój cel? Trudno bowiem przypuścić, że jakaś nagroda konkursowa, choćby znaczna, zachęci do opracowania takich kazań kogoś z tych naszych kapłanów, którzy posiadają do tego wszelkie warunki; — prędzej możnaby oczekiwać, że kilku młodszych, mniej zdolnych i jeszcze niewprawnych, spróbowałoby swoich sił — ze skutkiem niepomyślnym (jak już mieliśmy tego przykłady). Por. zresztą poniżej ocenę „Kazań katech.“ X. Andersza, z których 8 naucza o Kościele.

*Dopis red.*

żeństwach, gdy młodzi przechadzają się, a ojcowie, zgromadzeni przed kancelarją gminną, gwarzą o gospodarstwie i o sprawach publicznych, zajeżdża jakiś „ksiądz“ do wsi — wita słodko ludzi i powiada wreszcie: „Moi kochani obywatele, widzicie, żem ksiądz, podoba mi się wasza wioska i wy mi się podobacie, pogwarzylibyśmy nieco o różnych sprawach; zbierzcież się jutro rano w tym a tym domu, a ja wam odprawię śliczne nabożeństwo i powiem wam kazanie, jakiegoście jeszcze nie słyszeli!“ Ludzie przypatrują się księdzu — rzeczywiście ubrany w szaty kapłańskie, ładnie i grzecznie z nimi rozmawia, *ale go nikt nie zna*. Cóż mu ludzie powinni odpowiedzieć na jego zaprosiny na nabożeństwo i kazanie? Zdarzy się, ale bardzo rzadko, że któryś z nowożeńców zacznie dość trafnie „casus“ rozwiązywać, — zwykle jednak nie wiedzą, jak się powinno w takim razie postąpić. Otóż dobrze będzie naprowadzić ich, by owemu „księdzu“ uprzejmie powiedzieli: „Prosimy dobrodzieja, my mamy do nabożeństw kościół parafjalny, tam są ołtarze i przybory do Mszy św. — niech też Jegomość zajedzie do naszego X. proboszcza, jutro odprawi Jegomość nabożeństwo w kościele, a my chętnie na to nabożeństwo do kościoła przyjdziemy“... Takie pouczenie zapamiętają nowożeńcy i opowiadać będą innym. I jeszcze inny „casus“: „A gdyby do proboszcza przyjechał ksiądz całkiem mu nie znany — jak proboszcz z nim postąpi i po czem pozna, że on jest *prawdziwym* księdzem? Próbujcie najpierw odpowiedzieć, który ksiądz jest *prawdziwy*“. Czasem rozwiążą wnet zagadnienie, zawsze jednak trzeba uwydatnić te dwie główne cechy: ten jest prawdziwym księdzem, który otrzymał Sakrament kapłaństwa i jest w zgodzie ze swym X. biskupem i z Ojcem św. w Rzymie. A jak to pozna proboszcz? Tu już trzeba dodać wyjaśnienie o „legitymacji“ księdza, tj. o świadectwie napisanem po łacinie i zaopatrzonem w podpis i pieczęć biskupa — i zaznaczyć, że na takiem świadectwie nie wyzna się kto bądź, jeno proboszcz lub wikary. A jeszcze dobitniej zakończyć „casus“: „Jeśli niema pewności, że ksiądz jest prawdziwym księdzem, to w nauce jego może być zdrada szatańska, spowiedź jego nikogo nie pojedna z Bogiem, Msza św. będzie strasznem świętokradztwem“...

A czy się trafiali tacy nieprawdziwi księża?

Z ogromną ciekawością słuchają opowiadania o wypadkach znanych nam księżom.

Opowiem tu „casus“, jaki miałem przed ostatnią wizytacją biskupią (w r. 1912).

Po ogłoszeniu tej wizytacji 2—3 miesiące przed nią zjawia się na plebanji kobieta, która świeżo wróciła z Ameryki i tak opowiada: „Niedługo przed wyjazdem z Ameryki byłam tam do Sakramentu Bierzmowania. Przed samym wyjazdem dosłyszałam, jak ludzie szeptali między sobą: kto wie, czy to było ważne Bierzmowanie... Nie miałam już czasu stwierdzić, ile w tych szeptach było prawdy“..

„A czy nie było w tej miejscowości księdza katolickiego?“

„Nie! Kompaniści wybudowali nową fabrykę w pustej okolicy, daleko od miast i od kościołów, ściągnęli z różnych stron robotników, wśród których i ja się znalazłam“. — „A nie wiecie przypadkiem, gdzie był najbliższy kościół katolicki?“ — „A tak, pamiętam, był napewne katolicki kościół francuski w tem a tem mieście“.. „Dobrze, kobieto, przyjdźcież do mnie za 6—7 tygodni, a mam nadzieję, że będziemy wiedzieli, czy było ważne to Bierzmowanie“. Napisałem zaraz po łacinie do rektora kościoła katolickiego w . . . . . i niebawem otrzymałem odpowiedź: „Nie było tam Bierzmowania; „bierzmujący“ nie był nawet księdzem. Władze mają go już pod kluczem za to i inne oszustwa. Stwierdzono, że był przedtem kościelnym, czy też służącym biskupa i sprytnie umiał naśladować funkcje biskupie“...

Z Ameryki przyszła do Polski w ostatnich latach zaraza księży „niezależnych“ — „narodowych“. Niektórzy z nich mają święcenia kapłańskie, *ale nie chcieli żyć po kapłańsku*, zerwali z X. biskupem i z Ojcem św. i utworzyli swój kościół, swoją wiarę.. Czy oni są prawdziwymi kapłanami Chrystusowymi? Czy prowadzą ludzi do Boga, do nieba?

Konkluzję już sami nowożeńcy wywnioskują.

Nie zawadzi jeszcze i tę kwestję poruszyć: dlaczego to w Kościele katolickim Msza św. odprawia się po łacinie? Czy niezależni mają słuszność, gdy chcą zaprowadzić Mszę po polsku?

I jeszcze dobrze będzie napomknąć o kwestji utrzymania księży.

Czy prawdą jest, że niezależni nie potrzebują pomocy od wiernych?

Taka nauka, poważnie, bez zjadliwych, ordynarnych docinków, ale żywo i dosadnie przeprowadzona, przypuszczam, że utkwi w pamięci nowożeńców i uodporni ich przed pokusami „niezależnych“.

Niechże czcig. Confratres zabiorą na łamach „Gazety Kościelnej“ głos w tej kwestji. Niech opiszą swoje własne przeżycia — niech podadzą swe projekty i plany,.

Obmyślajmy i wprowadzajmy w życie środki i sposoby, któreby przy Boskiej pomocy nie dopuściły do rozszerzania się zarazy w naszych parafjach!

X *M.*

---

# Z doli i niedoli kleru niższego w XVI. wieku.

(Ciąg dalszy)

Utrzymanie wikarjuszy tam, gdzie ich była większa liczba, ułatwiała *„vita communis“*, tj. wspólny stół. Taką *„vita communis“* nakazano za Tomickiego kolegjum *(universitas)* psałterzystów przy katedrze krakowskiej (1527. 7. IX.); tak samo kolegjum mansjonarzy przy katedrze. Co kwartał mieli wybierać seniora i słuchać jego przepisów i to pod karą 8 groszy. Przy wspólnych obiadach i kolacjach, miał „scholar“ czytać coś z ksiąg świętych, za co należało mu się jedzenie ze wspólnego stolu, a nie było wolno brać nic z miski *(scultella)* i dawać obcym *(externis)*, póki scholar jedzenia nie skończył (1528. d. 9. VIII.). Nawiasem mówiąc, scholary, odbywający nauki, chociaż mieli niektórzy nawet niższe święcenia, nosili, ówczesnym zwyczajem, pałasz przy boku, co bywało czasem powodem do krwawych bójek, jak to później zobaczymy.

Przypomnieć tu trzeba, że przy katedrze krakowskiej dochodziła liczba duchowieństwa do dwustu, bo samych kanoników i takich, którzy mieli prawo do zasiadania w stalach kanonickich, było 36, a każdy z nich miał wikarjusza. Byli nadto prebendarze, altarzyści, mansjonarze, rorantyści, kapelani pojedynczych kaplic, tak, że służba Boża zaczynała się o północy i trwała do południa, a od południa zaczynały się nieszporne nabożeństwa i trwały do północy. Mogło więc duchowieństwo katedralne nazywać się, tak jak ów monaster w Carogrodzie, w czasie Soboru Efeskiego głośny, *„akojmetenses“*, tj bezsenni. Wszystkie fundacje tych kolegjów były oparte na wsiach i roli, a niektórzy, jak wikarjusze katedralni, pobierali nawet od biskupa warzywa do wspólnego stołu i jeszcze za Sołtyka tego się dopominali. Kiedy wsie i grunta zabrał cesarz Józef II., ogłuchła katedra krakowska a dewaluacja za naszych czasów sprawiła, że wszelkie fundacje wygasły. Lecz dzieje uczą, że nikt się grabieżą dóbr kościelnych nie zbogacił.

Nawet pojedyncze msze św. były fundowane na ziemi, jak to wnosić można ze skargi, którą wytoczył pleban Bernard w Brzostku przeciwko szlachcicowi Gorajskiemu o to, że mu zabrał część gruntu plebańskiego. Gorajski bronił

się, że ten grunt był dany plebanowi na jedną mszę św. czytaną tygodniowo, a ponieważ pleban tej mszy nie odprawia, przeto grunt odebrał. — Sąd biskupa Tomickiego nakazał grunt zwrócić, lecz i plebanowi przykazał mszę odprawiać samemu, lub przez innego księdza (1535, d. 12. VIII.). Nie powiedziano jednak przy tém, ile ten grunt przynosił dochodu. Normalne stypendjum wynosiło grosz srebrny, wszelako musiała taksa rosnąć z latami, bo r. 1547, za biskupa Samuela Maciejowskiego, kiedy umarł pleban w Płazie X. Antoni, spadkobierca jego X. Feliks Grabski w Płokach, rozdał 10 złotych na msze za duszę zmarłego, a sobie wziął 5 groszy srebrnych na jedną mszę św.

Na duchowieństwo nałożony został nadto *„onus fabricae“* przez króla Zygmunta Starego r. 1525. Wnosić to można stąd, że biskup Tomicki nakazał plebanowi w Wielgiem, odbudować zrujnowane budynki *„ex dote sua plebanali, juxta decretum Regiae Majestatis* (1525 d. 11. Julii). Tegoż roku nakazał tenże biskup X. Janowi, plebanowi w Wiśliczu, naprawić budynki, pod grozą, że się postara o nowego rządcę kościoła. Ten ciężar nałożony był nawet na altarzystów, bo altarzysta św. Marka, w kościele N. M. Panny w Rynku „Venerabilis“ Jan Hinkel, *„decretorum doctor“*, wydzierżawił *„Honestae“* Dorocie Fimfius ze Strądomia, grunt *(aream)*, należący do tegoż ołtarza, wraz z domem, za 1 markę. Lecz dom ten był zrujnowany i przeto Dorota pozwała altarzystę przed sąd biskupi, a Tomicki nakazał X. Hinklowi dom odbudować *„suis sumptibus, juxta decretum Majestatis Regiae“* (1525 d. 13. Julii). *„Onus fabricae“* ciążył też na kanonikach krakowskich i do tego czasu każdy kanonik zobowiązany jest kurję swoją restaurować swoim kosztem.

Nowy i nieprawny podatek nałożony został na duchowieństwo parafjalne za biskupa Piotra Gamrata (1538—1545), bo płacić musiało za *wizyty diecezalne.* — Wiadomo, że już Inocenty IV. zakazał tego na soborze Lugduńskim I. (1245), a dekret ten ponowił Grzegorz X. na drugim soborze Lugduńskim (1274) w kanonie 24, zakazując pobierania jakiegokolwiek wynagrodzenia w pieniądzach, czy wiktuałach, za prokuracje, należące się z powodu wizytacji — „a ktoby je wziął, powinien w ciągu roku wrócić w dwójnasób kościołowi. Biskup popadłby w interdykt *„ab ingressu ecclesiae“*, gdyby tego nakazu nie spełnił (Hefele, Concil. Gesch. T. VI. 135).

Przed sądem biskupim stanął (r. 1541, d. 29. X.) X. Franciszek, pleban w Prusznika, oskarzony przez wizytatora, archidjakona sądeckiego, o różne przestępstwa. X. Franciszek bronił się, że archidjakon oczernił go niesłusznie dlatego, że mu nie chciał dobrowolnie dać ferlona (12 groszy), którego żądał za wizytację — i to pod groźbą kar kościelnych. Lecz byłby tego ferlona dał chętnie, gdyby archidjakon był osobiście wizytował kościół i plebanję, lecz on przysłał na swoje miejsce plebana z Wieliczki X. Srożka, który przybywszy do Prusznika, wcale na plebanji ani w kościele nie był, lecz bawił dzień cały we dworze, gdzie obchodzono imieniny, upił się i noc spędził w stodole *„cum quadam muliere ex Bobowa per eum adducta,* przez co dał wielkie zgorszenie.

Tegoż roku stanął przed sądem biskupim X. Mikołaj Tolka, pleban w Turzy, archidjakonatu sądeckiego, oskarżony o różne przewinienia. Na swoją obronę przytoczył, że już przed 3 laty (1538) zapłacił archidjakonowi ferlona złotego (42 grosze). Nadto wydarł z niego archidjakon 3 marki (144 grosze). Prawda, że archidjakon był w jego kościele, lecz on sam był wtedy w Bobowie, z kilku sąsiednimi kapłanami, na nabożeństwie. Mimo to zapłacił archidjakonowi ferlona — a chociaż nie bardzo poczuwał się do winy, złożył 3 marki nałożonej kary — i biskup puścił go wolno (1541 2. II.).

X. Wawrzyniec z Lipnicy, pleban w Łubienku, oskarżony był o stosunek podejrzany z kucharką *(focaria).* Na obronę swoją przytoczył, że jest ubogi *„et manibus propriis victum quaesitans“*, przeto bez kucharki obyć się nie może. Archidjakon wydarł z niego, z racji tego samego podejrzenia, dwa garnce wina, chociaż on gotów przysiądz, że jest niewinnym, już przed 7 laty (1534). Zresztą archidjakon nie był wcale u niego, tylko wezwał go do Jasła, a tego roku wezwał go do Harklowej i wydusił z niego prokurację 12 groszy w Jaśle, a w Harklowej 11 groszy. To wszystko potwierdził przysięgą — i został uwolniony (1541, d. 2. II.).

W tydzień później stanął przed sądem biskupim X. Bartłomiej z Gorlic, pleban w Samoklęskach, oskarżony o podejrzany stosunek z Urszulą kucharką. Na obronę swoją przytoczył, że już na poprzedniej wizytacji był o to samo oskarżony i zapłacił archidjakonowi 18 groszy, oprócz prokuracji tj. ferlona (a więc 30 groszy). Tego zaś roku wcale archidjakon nie był u niego, tylko wezwał go przez proboszcza z Jasła, Macieja Lissa, na plebanję w Żmigrodzie. Kosztowało go to dwa garnce wina, bo jeden musiał dać w Jaśle, a drugi w Żmigrodzie. Sąd biskupi uwolnił go. (1541, d. 9. II.)

Nawet wikarjusze musieli opłacać wizytacje, bo tegoż roku stawał przed sądem biskupim X. Jan Rosek z Bobowy, wikarjusz w Osieku, oskarżony o stosunek z kucharką, lecz przysiągł, że jest niewinny. Był wizytowany, imieniem archidjakona, przez jakiegoś notarjusza, który był pijany, a wziął ferlona (1541. d. 3. II.). Tegoż dnia oskarżony był X. Maciej z Jasła, wikarjusz w Jedliczach i podał na swoją obronę, że archidjakon wcale go nie wizytował, tylko przysłał proboszcza z Jasła, Macieja Lissa, który wziął ferlona w prokuracji.

(Dok. nast.) X. DR. CHOTKOWSKI.

## Sprostowanie.

W poprzednim artykule „Z doli i niedoli kleru niższego“ zaszła pomyłka druku (str. 27, łam II., wiersz 18 od dołu): wydrukowano dwa razy *kot*, zamiast *skot* (skojec) Skot był od najdawniejszych czasów, jeszcze przez cały wiek XV. uważany za jednostkę monetarną, a oznaczał zamienną wartość bydlęcia. Nazwa jego przechowała się dotąd, bo „skotarz“ nazywa się pasterz, a po rosyjsku bydlę zowie się „skatina“. Skojec znaczył 2 grosze, a czwarta jego część „kwartnik“, znaczył 1/2 grosza. Od czasów Jagiełły wyszła ta moneta z obiegu, bo kwartnik zastąpił „ternar“ (denar), a 28 denarów szło na grosz (srebrny).

## Pismo święte St. Testamentu w świetle wykopalisk.

(Dokończenie).

Badacze Pisma św. w ustalaniu chronologji biblijnej wychodzili z podwójnego założenia, a mianowicie: 1. że rodowody są bez żadnych luk, 2. że liczby w Piśmie św. przechowały się bez najmniejszej zmiany. Tymczasem przypuszczenie uczonych biblistów okazało się mylnem, bo ani jedno ani drugie założenie nie da się udowodnić. Jeśli zatem bezstronne badania wykazały, że człowiek istnieć musiał już w 6 czy nawet w 8 tysiącleciu przed Chrystusem, to bibliści a z nimi wierni przyjąć mogą spokojnie tego rodzaju poprawkę; bronić się jednak musimy przed niekrytycznem uznawaniem za ostatnią zdobycz wiedzy, za pewniki naukowe śmiało głoszonych hipotez, które gwoli teorji Darwina przesuwają pojawienie się człowieka na ziemi na setki tysięcy lat przed Chrystusem.

Prawdziwa nauka dotychczas nie odkryła, ile lat upły-

nęło od stworzenia pierwszej materji świata aż do czasu, kiedy się ukształtowała ziemia do tego stopnia, by na niej mógł człowiek zamieszkać; bo to ściśle określić się nie da, prawdziwa nauka może nam podać na podstawie wykopalisk stan kultury i cywilizacji na Wschodzie w 4000 lat przed Chr.; — ile zaś czasu upłynęło od Adama do Chrystusa, dokładnie podać nie może dla braku pewnych i niezbitych dowodów.

A teraz zapytajmy orjentalistyki, co nam przyniosła dla Biblji, dla lepszego zrozumienia epoki patrjarchów?

Wprawdzie z dotychczasowych wykopalisk nie dowiedzieliśmy się wcale o istnieniu patrjarchów Abrahama, Jakóba, Mojżesza, lecz tego trudno nawet było się spodziewać po zabytkach literatury babilońskiej czy egipskiej, by wspominały o praojcach narodu izraelskiego. Dla nas wykopaliska na Wschodzie mają jednak tę wielką wartość, że dają nam doskonałe tło historyczne, z którem zgadza się znakomicie historja początków narodu izraelskiego. Opowiadanie biblijne, dotyczące patrjarchów oraz pobytu Izraelitów w Egipcie, mieści się w ramach historycznej możliwości. Ponieważ Pismo św. jest niejako w prawnem posiadaniu, to opowiadania biblijne należy tak długo uważać za historyczne, dopóki na podstawie wewnętrznych racyj nie wykaże się ich niemożliwości, albo też dopóki pozabiblijne źródła nie wykażą nieprawdy opowiadania biblijnego. Przy pomocy wykopalisk możemy sobie wytworzyć obraz stosunków religijnych w epoce Abrahama. Z literatury babilońskiej wynika, że wszystkie stosunki życia pozostawały w ścisłym związku z religją. Kiedy Abraham opuszczał Babilonję, pojęcia religijne były tam wprawdzie politeistyczne, ale w każdym razie znacznie rozwinięte. Nie można zatem, jak chce szkoła Wellhausena, wyprowadzać religji Izraela z najniższych form religijnych, bo przypuściwszy nawet, że Abraham nie był jeszcze monoteistą, to w każdym razie, wychodząc z Haran, wynieść musiał ze sobą pojęcia religijne podówczas w Babilonji panujące. Pod wpływem wykopalisk dawne zarzuty przeciw historyczności patrjarchów straciły zupełnie swe znaczenie. Obecnie bowiem w świetle historji babilońskiej nie można epoki patrjarchów uważać za przedhistoryczno-mityczną.

Jeszcze przed stu laty można było epokę od 2500—1000 przed Chrystusiem, odnośnie do krajów położonych nad Eufratem i Tygrysem, uważać za mityczną lub przynajmniej na półhistoryczną dla braku pewnych danych historycznych; — obecnie zmienił się zupełnie sąd uczonych co do historyczności tej epoki, podobnie jak pod wpływem wykopalisk, dokonanych w Grecji, Troi, na Krecie. zmienił się pogląd historyków na najstarszą historję grecką.

W świetle historji babilońskiej inaczej przedstawiają się nam wypadki opisane w 14 r. Genesis. Dawniej uważano ten ustęp, opowiadający o wyprawie króla elamickiego ze swymi wasalami do Palestyny i o uwolnieniu przez Abrahama zabranego Lota, jako zupełnie legendarny, dziś wielu z pośród uczonych broni historyczności tego opowiadania. Dokumenty bowiem klinowe zdają się potwierdzać opowiadanie biblijne.

Badania ostatnich lat wykazały dalej, że autorowie ksiąg świętych wiernie odmalowali tło religijne nie tylko odnośnie do Babilonji, lecz także posiadali pewne wiadomości co do Egiptu. Przy pomocy egiptologji lepiej rozumiemy historję Józefa i pobyt Izraelitów w kraju Faraonów. Brak nam, co prawda, jeszcze wielu szczegółów z historji Egiptu, przy których pomocy moglibyśmy niejedną kwestję biblijną wyjaśnić, lecz braków tych nie powinno się zbyt pospiesznie wyzyskiwać przeciw historyczności opowiadania biblijnego, gdyż nie wiemy jeszcze, co nam przyniosą dalsze badania.

Nie mamy np. dokumentów, któreby nam wyraźnie stwierdzały pobyt Izraelitów w Egipcie. Temu atoli nie powinniśmy się bardzo dziwić Naród bowiem izraelski a raczej rodzina Jakóba mieszkała na skraju Egiptu i nie mieszała się wcale do życia narodowego Egipcjan. Mimo oporu Faraona, sprzeciwiającego się wyjściu Izraelitów z Egiptu, fakt ten nie wywarł żadnego wpływu na losy państwa, nie odbił się szkodliwie na ogólnej pomyślności narodu egipskiego. W każdym zaś razie pewnem znowu jest to, cośmy wyżej o Abrahamie i Babilonji wspomnieli, że historja egipska daje nam wspaniałe ramy dla opowiadania biblijnego i to nietylko w ogólnych zarysach, lecz prawie we wszystkich szczegółach.

Nakoniec kilka uwag o Mojżeszu i jego prawodawstwie. Co nam wykopaliska mówią o prawodawcy narodu izraelskiego?

Odkrycia, dokonane na Wschodzie, przynajmniej dotychczas znane, nie potwierdziły nam dotąd historyczności osoby Mojżesza, osłabiły jednak w wysokim stopniu stanowisko tych uczonych, którzy albo zupełnie przeczyli istnieniu Mojżesza albo też twierdzili, że on nie mógł dać prawa pisanego Izraelitom, bo sztuka pisania była podówczas nieznaną lub przynajmniej bardzo mało rozpowszechnioną. Dzisiaj już pod wpływem wykopalisk w Babilonji i Egipcie tego ostatniego zarzutu nikt na serjo nie podnosi; obecnie uczeni zastanawiają się raczej nad tem, w jakim języku pisał Mojżesz, czy w babilońskim czy arabskim i w jakim stopniu zależne jest prawo Mojżeszowe od prawodawstwa Hammurabiego.

Widzą bowiem historycy narodu izraelskiego, że bez przyjęcia potężnej osobistości z wybitnie organizatorskim talentem i religijnym genjuszem nie można wcale zrozumieć religijnego i politycznego rozwoju Izraela. Co się zaś tyczy zależności prawodawstwa Mojżeszowego od wspomnianego wyżej kodeksu Hammurabiego, to zauważyć należy, że nie sprzeciwiałoby się wcale godności prawa Mojżeszowego i nie ubliżałoby to bynajmniej religji objawionej, jeśliby Mojżesz pod wpływem światła Bożego niejedno prawo zwyczajowe, znane Izraelitom jeszcze z Babilonji za pośrednictwem Abrahama, zużytkował dla swej idei religijnej. Między kodeksem Hammurabiego a prawem Mojżeszowem istnieje bez wątpienia pewne podobieństwo, lecz Mojżesz, wychowany w Egipcie, nie korzystał z niego bezpośrednio. Podobieństwo to da się wytłumaczyć w ten sposób, że kodeks Hammurabiego wywarł na długie wieki wpływ na Azję, Syrję i Palestynę wraz z półwyspem synajskim. Mójżesz nie musiał zatem tworzyć całkiem nowego prawa, lecz mógł przy tworzeniu kodeksu zużytkować prawo zwyczajowe, wytworzone pod wpływem kodeksu babilońskiego. Przy pomocy idei, uzyskanych drogą nadnaturalną, podniósł on kulturę Izraela na wyższy stopień, dotychczasowe poglądy prawne przeniknął głębszą myślą religijną, oczyścił je i uszlachetnił. W szczególności dostosował Mojżesz podstawy życia prawnego w swym narodzie do wyższego pojmowania wartości życia ludzkiego.

Stąd to pochodzi, że prawo Mojżeszowe, jakkolwiek opiera się na skodyfikowanych w prawie Hammurabiego zwyczaach prawnych, stoi jednak znacznie wyżej od kodeksu babilońskiego. Egzegeza katolicka nie myśli z historji Izraela wykluczać wpływu czynników naturalnych, ani pewnego rozwoju w historji religji. Jak roślinka otrzymuje od słońca potrzebne jej do życia światło, lecz nie może się obejść bez pożywienia, dostarczanego jej przez korzenie i liście, jak w życiu każdego człowieka natura i łaska wpływają równocześnie na ukształtowanie się jego sił duchowych, tak samo w historji Izraela działały wspólnie czynniki naturalne i nadnaturalne. Naród ten wziął w swym rozwoju duchowym wiele z kultury innych narodów, jednakowoż na polu religijnem szedł, jak widzieliśmy, własnemi drogami. Skutkiem nadnaturalnej opieki Bożej wzniósł się pod względem religijnym ponad inne narody i pod tym względem zajmuje w dziejach ludzkości całkiem wyjątkowe stanowisko. Badania na Wschodzie nie osłabiły wcale dawnego zapatrywania katolickiego, lecz je w całej pełni potwierdziły, wykazując specjalny charakter religji

objawionej. Nie potrzebujemy się zatem, mimo trudności, na jakie chwilowo przy tłumaczeniu Pisma św. napotykamy, obawiać porażki ze strony orjentalistyki, lecz owszem możemy być pewni, że nowa nauka przyczyniać się będzie w dalszym ciągu do zwycięstwa zagrożonej zewsząd prawdy. „Magna enim est veritas et praevalet“ (III Ezdr. 4, 41). Verbum Domini manet in aeternum.

X. PIOTR STACH.

# Najwyższe kryterjum moralności u wybitniejszych filozofów nie-katolików, a we filozofji chrześcijańskiej.

*(Wykład publiczny, wygłoszony w Rawie Ruskiej, jako inauguracyjny serji wykładów, podjętych staraniem miejscowego Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych).*

Filozofja ma dwa główne działy. Do pierwszego należą nauki takie, jak teorja poznania, logika, psychologja i poszczególne filozofje różnych nauk przyrodniczych, a więc nauki, które zajmują się tem, co jest (w rzeczywistości) Drugi zaś dział filozofji zajmuje się badaniem tego, co być powinno u istot obdarzonych rozumem i wolą, — a ten dział filozofji ma już tylko jedną naukę: jest nią etyka.

Za ojca etyki filozoficznej można uważać Sokratesa. Ze starożytnych myślicieli greckich pierwszy Sokrates położył szczególny nacisk na nauczanie etyki. Wedle Sokratesa pierwszem zadaniem prawdziwego mędrca-filozofa jest, by się stał dobrym na podobieństwo bogów czy boga — i żeby dążył do szczęścia przez ćwiczenie się w cnotach. Można tedy powiedzieć, że najwyższem kryterjum czyli miarą moralności u Sokratesa jest ideał dobra i dążenie do szczęścia przez najwyższą doskonałość etyczną.

Uczniowie Sokratesa rozmaicie zrozumieli swego mistrza i stąd powstały różne szkoły etyczne. Szkoła cyników (tak nazwana od gimnazjum kynosarges) zwróciła swą uwagę głównie na tę część kryterjum etycznego Sokratesa, która żąda ćwiczenia się w cnocie i zaczęła praktykować samozaparcie się, uważając, że człowiek tem cnotliwszym i podobniejszym się stanie do bogów, im więcej wyzbędzie się doczesnych potrzeb. Przykładem cynicznego samozaparcia się jest Djogenes ze Synopy, który całe życie mieszkał w beczce, a wodę pijał wprost ze źródła, bez naczynia. Gdy mu na starość zwracano uwagę, że powinien zarzucić niektóre umartwienia ze względu na wiek, odpowiedział stanowczo: „Dobiegającemu do mety nie należy zwalniać, ale raczej przyspieszyć kroku“

Tu wypada nadmienić, że dzisiaj używamy wyrazu „cynik“ w znaczeniu odmiennem od starożytnego. Starożytny „cynik“ pogardzał dobrami materjalnemi, a cenił duchowe, t. j. cnotę; — dzisiejszy cynik lekceważy cnotę, a udaje pogardę dóbr doczesnych. Typowym przykładem dzisiejszego cynika jest Fryderyk Nietzsche. Nestor polskich filozofów, Henryk Struve tak o nim pisze w swym „Wstępie krytycznym do filozofji (na str. 502. Wydanie trzecie, Warszawa, 1903): „Ten „genjusz“ popadł w sposób tragiczny w obłąkanie, w którem miał siebie rzeczywiście za Boga († 1900). Zapewne już pod wpływem takiego anormalnego stanu umysłu wypowiada między innemi zdanie następujące: małżeństwo jest depfawacją konkubinatu, demokracja jest zezwierzęconą trzodą (Herden-Verthierung), którą zastąpić należy antyliberalną tyranją; robotnik powinien być i pozostać niewolnikiem, gdyż inaczej nie byłoby panów, t. j. ludzi „wyższych“; altruizm i współczucie wyniszczyły w człowieku człowieka, podczas gdy egoizm i okrucieństwo są rysami charakterystycznemi arystokratyczności (Vornehmheit); Sokrates jest błaznem (Hanswurst), Platon nudziarzem, a chrześcijaństwo największem nieszczęściem ludzkości, istną „metafizyką kata (Metaphysik des Henkers)“; Cezar Borgia jest ideałem „wyższego“ człowieka (Ueber-Mensch), Spinoza zaś kuglarzem, Kant „kaleką pojęciowym (Begriffskrüppel)“ wielkim „chińczykiem“ z Królewca; Darwin głową mierną (mittelmässiger Kopf); Comte najmędrszym z jezuitów, który Francuzów do Rzymu zaprowadzić pragnął, a on sam, Nietzsche jest antychrystem i antymoralistą (Antichrist u. Immoralist) i t. p., i t p.

Trudno powiedzieć, czy obłąkanie, wyrażające się w takich zdaniach, jest przyczyną, czy też skutkiem przewrotnych poglądów Nietzschego na człowieka i życie. Dziwić się tylko wypada, że poglądy te, pełne paradoksalnej samowoli, podkopujące wszelką prawidłową, racjonalną działalność człowieka, a więc i wszelką filozofję, znajdują zwolenników wśród zdrowych na umyśle. Tak np. M. Zerbst w piśmie: „Nein und Ja“ (1892) oświadcza, że „tęsknił głęboko“ za „nowym Bogiem“ i że objawił mu się w Nietzschem! A u nas znalazła się autorka „samotna, a tęskna“, poświęcająca sentymentalną książeczkę temu pogromicielowi „babskiej moralności“, który za przykładem Schopenhauera obdarzał największą pogardą właśnie ród niewieści. „Co kobietę obchodzi prawda! woła. Nic niema tak zasadniczo obcego, wstrętnego, nieprzyjaźnego kobiecie, jak prawda; jej wielką sztuką jest kłamstwo, jej największą sprawą — pozór i piękność“. Tylko „osły męskiego rodzaju“ mogą pragnąć, aby kobieta dążyła do „ogólnego wykształcenia“, czytała gazety i rozprawiała o polityce. „Gdyby kobieta była istotą myślącą, byłaby jako kucharka od tysiącleci odkryła największe fizjologiczne fakta i wzięłaby medycynę w ręce swoje! Dzięki złym kucharkom, dzięki zupełnemu brakowi rozumu w kuchni, rozwój ludzkości został przez długi czas wstrzymany, ulegał jak najgorszym wpływom i dziś niewiele jest lepiej“.

Te „genjalne“ słowa, przytoczone okolicznościowo, charakteryzują jednak lepiej „wielkiego apostoła“ przyszłości, aniżeli jakikolwiek inny wśród jego „głęboko-myślnych“ aforyzmów. Kto pogardza kobietą, ten pogardza matką swoją, rodziną, społeczeństwem, ludzkością, a kto rozwój ludzkości czyni zależnym od kuchni, ten może być wszystkiem, tylko nie „filozofem“.

Tak o nowoczesnym, swego czasu dość modnym cyniku pisze Henryk Struve. Ale przejdźmy już z kolei do następnej szkoły etycznej. Odmiennie od cyników pojęli Sokratesa stoicy (nazw. od portyku: stoa, gdzie uczył filozof Zenon). Za wzór moralnego postępowania w życiu, wzięli sobie kolumnę, słup z marmuru i uczyli, że człowiek powinien się stać obojętnym na wszystkie przygody życia, powinien ciężar życia dźwigać z godnością i niewzruszenie, jak marmurowa kolumna dźwiga oparty na sobie strop. Z rzymskich myślicieli przejęli się tem kryterjum moralnem: Seneka, nauczyciel Nerona, a później cezar Marek Aureli.

Tak cynicy jak stoicy trzymali się dość wiernie bodaj części Sokratesowego kryterjum moralności. Byli jednak także tacy, którzy sobie to kryterjum całkiem opatrznie w duchu sobkowstwa wytłumaczyli. Sokrates uczył o dążeniu do dobra, a więc poczęto tłumaczyć sobie, że człowiek powinien starać się o to, co przedewszystkiem dla niego samego jest dobrem. Takiem dobrem jest to, co jest przyjemne, co sprawia rozkosz, a tak stworzono nową zasadę etyczną, zwaną hedonizmem (hedone — rozkosz). Według tej zasady ten człowiek postępuje moralnie dobrze, który używa rozkoszy — najwięcej, rozumie się, zmysłowej.

Nie trzeba chyba dodawać, że hedonizm był zgubnym dla moralnego rozwoju ludzkości i że prowadził do moralnego zwyrodnienia i zagłady. Dlatego natura ludzka, jakby samozachowawczym instynktem wydaje rychło genjusza, w osobie Arystotelesa ze Stagiry — i ten potężnie reaguje na zasadniczy błąd hedonizmu. Arystoteles usuwa z zasady etycznej pojęcie rozkoszy i stawia na jej czele pojęcie szczęścia, jako normę i miarę moralnych czynów ludzkich.

To kryterjum moralności zwie się eudajmonizmem (eudajmonija — szczęście). Podczas gdy Sokrates dążenie do dobra i do szczęścia uważał za równorzędne cele moralnego działania człowieka, Arystoteles stawia zasadę, że dlatego należy dążyć do cnoty i dobra, by osiągnąć szczęście, czyli, że cnota i wogóle doskonałość moralna nie może być celem sama dla siebie. Przytem dobitnie poucza mędrzec ze Stagiry, że sam rozum człowieka poucza o tem, co jest cnotą i doskonałością, prowadzącą do ostatecznego szczęścia. (Dok. nast.)

X. IZYDOR RICHTER.

# „U n i s o n o“.

II.

### *a)* Miłośnik chorału w koronie cesarskiej.

Wprowadzone na Zachodzie przez św. Ambrożego hymnologja i śpiew antyfoniczny stały się podstawą śpiewu medjolańskiego, albo ambrozjańskiego. Śpiew ten przewyższał proste melodje rzymskie; miał on swój urok i piękność niezwykłą tak, że się rozpowszechnił po Gallji, Hiszpanji. Ale mimo tych zalet sztuka kościelna nie osiągnęła w nim szczytu doskonałości, bo była krępowana więzami greckiej prozodji.

Przyszedł św. Grzegorz, a z nim reforma i nowy okres dla chorału. Chciał ten święty papież uwolnić Kościół od wpływów świeckich, od naleciałości pogańskich i zjednoczyć go w jednym duchu Bożym; fundamentem, posiadającym moc jednoczenia kościołów i wiernych, był chorał — pieśń kościelna, od wieków nierozdzielna cząstka obrzędów liturgicznych. Grzegorz był kompilatorem — jak chce wielu badaczy chorału — ale się oparł w swej pracy na śpiewie ludowym.

Wybrał to, co swą wartością wewnętrzną dawało rękojmię trwałości, uporządkował i spisał w jednej księdze: „Antiphonarium“. Ten antyfonarz miał być w Rzymie na ołtarzu św. Piotra łańcuchem doń przykuty. Miał on niepospolite zalety i piękno wewnętrzne, kiedy „cesarz chrześcijański“, Karol W. „gorliwy o wiarę i jej rozszerzenie“ całe życie prawie pracował nad tem, by ten antyfonarz i jego melodje wprowadyić do swego rozległego państwa.

Zaraz na wstępie swych rządów nakazał wyłącznie używać śpiewu gregorjańskiego. Z początku po tym nakazie powstało wielkie zamieszanie w śpiewie, tak, iż widząc wielką rozmaitość, wysyła r. 774 dwu kleryków do Rzymu, by się tam rzymskiego śpiewu nauczyli, a potem w kraju go zaprowadzili. Trudności jednak były bardzo wielkie: wielu było zwolenników śpiewu ambrozjańskiego, zwłaszcza w północnych Włoszech. Ci utrudniali Karolowi wprowadzenie jednostajnego — poważniejszego chorału rzymskiego. Sam tedy osobiście udaje się do Medjolanu, by ukarać przeciwników i przytłumić śpiew ambrozjański; pozabierał albo wykupił w Medjolanie i w okolicy wszystkie kancjonały, antyfonarze i inne księgi służące do śpiewu — i pewnie je zniszczył. W samej diecezji medjolańskiej pozwolono na śpiew ambrozjański. Kiedy nie długo potem bp. Eugenjusz chciał odtworzyć melodje ambrozjańakie, znalazł tylko jeden stary mszał, skąd wznowił parę melodji.

790 znowu Karol wysyła do Rzymu Pawła Warnefrieda po nowych śpiewaków, którzy mieli sprostować zboczenia, jakie się zakradły od 774 r. do śpiewu kościelnego. Papież Hadrjan posłał mu dwóch śpiewaków: Piotra i Romana. Każdy z nich wiózł ze sobą autentyczny odpis antyfonarza Grzegorzowego. Roman miał się udać do Soisson, zachorował jednak w drodze koło St. Gallen; Benedyktyni tego klasztoru pielęgnowali go, ale zarazem przepisali antyfonarz, wieziony przez Romana. Tem sposobem klasztor w St. Gallen posiada po dziś antyfonarz gregorjański, wydany w Brukseli 1872 przez L. Lambillote'a. Roman wrócił do zdrowia, ale za pozwoleniem cesarza został już w St. Gallen i tam uczył chorału. Piotr doszedł do Metzu i tam znów krzewił kulturę gregorjańską.

Sam Karol, zapalony miłośnik nauk i wielki zwolennik śpiewu gregorjańskiego, dawał przykład, jak należy pielęgnować chorał. Oto na swym dworze miał szkołę śpiewaków (schola cantorum) którą kierował niejaki Sulpicius.

Córki jego trzy godziny dziennie musiały poświęcić muzyce. Sam śpiewał i uczył śpiewu, stąd przypisywano mu ułożenie melodji do „Veni Creator“. W planach nauczania po szkołach parafjalnych i katedralnych do najgłówniejszych przedmiotów należała nauka śpiewu gregorjańskiego. Dlatego powstały ogniska — jak Trewir, Cambrai, Paderborn, Reichenau, a zwłaszcza St. Gallen — skąd rozchodziły się melodje po zachodniej Europie i ludzi przybliżały ku Bogu, a równocześnie ich cywilizowały.

Karol W. kładł nacisk na śpiew u duchownych, wymagał od nich, by znali dobrze zasady śpiewu, aby każdy — o ile tylko możliwą rzeczą było — poprawnie śpiewał. Jeżeli zaś który duchowny nie wyuczył się, albo lekceważył śpiew, ten nie miał po co iść do cesarza i prosić go o co. Z takimi władca frankoński nie chciał rozmawiać.

W obozie, w podróży, na wyprawach wojennych, miał zawsze przy sobie chór dobranych śpiewaków.

Kiedy w r. 787 był w Rzymie podczas świąt wielkanocnych, śpiewacy jego wystąpili w zawody ze śpiewakami rzymskimi, popisywali się swojemi melodjami frankońskiemi i przewyższyli Rzymian. Doszło do utarczki na słowa, a nawet do walki, bo Gallowie upierali się, że ich śpiew piękniejszy, a Rzymianie znów zarzucali Frankom, że psują śpiew św. Grzegorza.

Karol jednak zawstydził swych choralistów pytaniem: „Gdzie jest czystsza i świeższa woda, czy u źródła, czy w potokach, które daleko od niego odbiegły?“ Gdy mu odpowiedzieli, że u źródeł, rzekł do swych śpiewaków: „Idźcież i wy do źródła św. Grzegorza, któregoście śpiew, będąc w oddaleniu, widocznie zepsuli“. „Redeamus ad fontem“, mawiał i zostawił dwu śpiewaków w Rzymie do nauki, a resztę zaraz odesłał za Alpy.

„Powróćmy do źródeł“ — to hasło Karola W., miłośnika śpiewu kościelnego. On i jego ojciec Pipin przyczynili się dużo do tego, że chorał wszedł do Kościoła frankońskiego, niemieckiego. Jaka gorliwość jego w tym kierunku była, to wydaje się trudnem do uwierzenia — a jednak faktem jest, że ten „prudentissimus rex“ różnych sposobów używał, w swych rozporządzeniach, na synodach, w kapitularzach swoich ciągle zachęcał do nauki tego śpiewu, nawet wygnaniem lub pozbawieniem urzędu karał za złe i niedbałe śpiewanie psalmodji. Co roku, ale w innem mieście, na większe święta był zawsze na uroczystościach kościelnych i przysłuchiwał się śpiewom, badał, jak śpiewają w Tours, Metzu, Soisson itd.

W urządzeniu państwa i polityce przyświecały mu ideały zawarte w dziele św. Augustyna „De civitate Dei“, w życiu kościelnem, liturgji i śpiewie pragnął także tej jedności, która jest siłą, majestatem.

W całości nie przeprowadził swych planów co do śpiewu rzymskiego, bo „cantus planus“ francuski rozwinął się w całej pełni i w wielu wypadkach przewyższył melodje rzymskie, zwłaszcza w antyfonach i sekwencjach. Zasługa jego wielka, bo z tych szkół i ognisk frankońskich dziś jeszcze czerpiemy.

Przy Karolowych klasztorach czy katedrach znajdują się dzisiaj nieocenione, kosztowne, świadki owej kultury gregorjańskiej i tego pietyzmu, jakim otaczano chorał — to te rękopisy antyfonarzy i graduałów, z nich dzisiaj wydobyto na światło nuty i melodje stare wskrzeszono i w wydaniu watykańskiem Graduału umieszczono.

Tak było przed 1200 laty — „indefessus divinae servitutis amator" cesarz ślub uczynił, że ile mu sił starczy, pracować będzie nad uchrześcijanieniem Europy przy pomocy śpiewu liturgicznego. Bolało go, że po różnych okolicach, diecezjach, a nawet w jednem i tem samem mieście, zamieszanie było w śpiewie. Ile razy żądał, papież zawsze mu przysyłał śpiewaków nauczycieli, by zadość uczynić jego dobrej woli i „studiis divinitus inspiratis"; „dążeniom od Boga natchnionym", jak jeden kronikarz pisze. Owoc jego zabiegów i pracy trwa do naszych czasów.

Dzisiaj niema Karola Wielkiego! U nas niema, ktoby przypilnował — jak śpiewają pieśni kościelne ludzie, młodzież po szkołach, które i kiedy je ma śpiewać. Do wszystkiego i nad wszystkiem są inspektorowie; o świeckim śpiewie pamiętają i pilnują, by go uczono; piosenki światowe mają swych zwolenników, pieśni kościelne — polskie mają niewielu, ale Cantus planus, chorał prawie żadnych, bo te kilka osób — parum pro nihilo putatur!

DOCTOR CRAC.

---

## Nowe wydanie „Nauk katechizmowych" śp. X. Andersza[1]).

Dużo już pisano i w naszej „Gazecie K." o wartości podręczników kaznodziejskich i o korzystaniu z nich na ambonie. Jedni oświadczają się zasadniczo przeciwko czerpaniu treści z kazań drukowanych, twierdząc, że one popierają tylko *lenistwo,* bo uwalniają od trudu przygotowania się samodzielnego; — drudzy zaś — a takich jest znaczna większość — odpowiadają na to, że duchowieństwo parafjalne nie ma bardzo często czasu na pisanie kazań, na wyszukiwanie do nich tematów i myśli stosownych, więc musi przyjmować z wdzięcznością usługi, które mu wyświadcza zbiór kazań gotowych, a zwłaszcza katechizmowych, — chociaż nie są one wolne od braków i usterek i nie można im przyznać wartości pierwszorzędnej. — Co sądzić o tych zapatrywaniach tak różnych i poniekąd sprzecznych? — Według naszego zdania nie można zakwestjonować zasady, że żaden kaznodzieja nie powinien poprzestawać na powtarzaniu myśli cudzych, że każdy powinien, — jeżeli tylko znajdzie na to parę godzin czasu, — jak najstaranniej obmyśleć i własną pracą przygotować każdą naukę swoją. Nie chodzi tu jednak o *oryginalność,* na którą mało kto potrafi się zdobyć, o jakieś myśli całkiem *nowe,* przez nikogo jeszcze nie wypowiedziane, tylko o podawanie starych prawd w nowej szacie, w sposób żywy, zajmujący, praktyczny i zastosowany do potrzeb słuchaczy. W tym celu można i należy korzystać z pracy innych, a zwłaszcza młodzi i nie mający jeszcze żadnej wprawy księża zrobią najlepiej, kiedy czerpać będą z dobrych kazań drukowanych i uczyć się od mistrzów wysłowienia homiletycznego.

Chodzi więc tylko o to, żeby to nie były nauki tuzinkowe, liche, banalne, ale prawdziwie *wzorowe.*

Nauk katechizmowych X. Andersza, zmarłego przed kilkunastu laty proboszcza w Skarboszewie, *nie* można zaliczyć do wzorowych. Zapełniają one wprawdzie aż siedem grubych tomów i zawierają materjał bardzo obfity, ale nie ujęty w dobrą formę homiletyczną. Są to wykłady na modłę szkolną, suche, bezbarwne, zbyt długie, rozwlekłe i nużące. „Autor gromadzi" (jak pisze we wstępie „Od wydawnictwa" X. Kłos) „wszystko, co się da, pod odnośny artykuł wiary lub przykazanie, które wykłada, chociaż z samym przedmiotem w luźnym tylko pozostaje związku, np. w artykule o Kościele umieszcza ośm kazań z kilku okresów historji kościelnej, nie wykluczając nawet takich specjalności jak: dzieje Kościoła św. obrządku łacińskiego w Polsce, historja Kościoła katolickiego na Rusi — albo w artykule dwunastym dwie serje nauk o czyśćcu" (15 kazań) itd. Niekiedy wyraża się w sposób zbyt abstrakcyjny, dla ludu niezrozumiały, — przytacza zbyt wiele cytatów z Pisma św., których nie wyjaśnia należycie itd.

[1]) Kazania katechizmowe. Z „Nauk katechizmowych", ułożonych na podstawie nauk różnych autorów przez kapłana archidiecezji gnieźnieńskiej -- przerobił X. Józef Kłos. Tom I. O wierze. Poznań 1925. Księg. św. Wojciecha. Stron 438 w dużej 8-ce.

Otóż dzieło to, oddawna wyczerpane w handlu księgarskim, postanowił teraz jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy naszych wydać w nowem opracowaniu, znacznie skrócone (w trzech tomach mniejszych), przerobione i poprawione, „usuwając z niego wszystkie wady i braki, które wytknęła rozumna krytyka i które sam napotkał w znacznej ilości, a z drugiej strony uwzględniając to wszystko, co i wprowadzony nowy kodeks kanoniczny i zmienione od roku pierwszego wydania warunki naszego życia przedstawiają jako konieczność".

Nie mając pod ręką pierwszych dwóch tomów pierwszego wydania, nie mogliśmy zbadać dokładnie, jakie zmiany i poprawki są w tem wydaniu nowem dokonane (co zresztą zabrałoby nam tu zbyt wiele miejsca); — zaznaczamy więc tylko, że czcig. Wydawca skrócił wszystkie kazania bardzo słusznie tak, że teraz każde (z wyjątkiem kilku) zajmuje tylko 7—8 stron i można je wygłosić w przeciągu pół godziny, usunął dużo rzeczy niepotrzebnych, poprawił wiele wyrażeń ciężkich i niewłaściwych. Tak np. w wyd. 1-em pierwszego tomu czytaliśmy [1]) na str. 157: *„rządzenie światem* przekonuje nas o istnieniu Boga"; zamiast tego napisał X. Kłos (str. 83): „ład i porządek na świecie przekonuje nas" etc. Na str. 156 był taki argument wartości bardzo wątpliwej: Gdyby świat miał w sobie samym przyczynę istnienia, „musiałby posiadać przymioty istoty nieskończonej, zwłaszcza *być nieodmiennym i niepodzielnym".* W nowem wydaniu skreślono całkiem ten argument w nauce „o stworzeniu świata" str. 132 nn.) i pozostawiono tylko wywody zrozumiałe i dla prostaczków, że świat musi być stworzony przez Boga[2]).

Teraz więc łatwiej będzie z nauk tych korzystać, — przez co jednak nie chcemy powiedzieć, że już teraz można je nazwać „wzorowemi" pod każdym względem: za wiele w nich jeszcze w niejednem miejscu suchego „tonu szkolnego"[3]) (przed którym słusznie przestrzega biskup Keppler), — za mało uczucia i siły kaznodziejskiej. — Ale temu nie winien czcig. Wydawca, który zadał sobie dużo pracy, żeby je poprawić i rzeczywiście w bardzo znacznej mierze je poprawił. Tom II. ma zawierać 50 nauk o przykazaniach, a III. 50 o środkach łaski.

X. A. P.

---

## KRONIKA KOŚCIELNA.

**Przyjęcie konkordatu w Bawarji.** Projekt konkordatu, którego główne postanowienia podaliśmy już w „Gaz. Kość." (z r. 1924 s r. 245) został przyjęty przez sejm z bardzo nieznacznemi zmianami, pomimo zaciętej opozycji socjalistów i liberałów, którzy zwalczali go dlatego, że

[1]) Por. naszą notatkę bibljograficzną w „G. Kość" z r. 1908, str. 373.

[2]) Wątpimy tylko, czy w nauce dla ludu jest na miejscu argument następujący (str. 133): „Wreszcie niejedni utrzymują, że świat istnieje od wieków. Ależ w takim razie musiałby przyczynę istnienia mieć w sobie, musiałby być Bogiem. Ta jednak sprzeciwia się rozumowi, który nas poucza, że jest tylko jeden Bóg".

[3]) Por. np. bezbarwną i banalną naukę o założeniu Kościoła (str. 323 nn.). Tu czytamy m. in., że „słowo Kościół w jęz. greckim i łacińskim oznacza wybranie" (str. 324). Jest to pomyłka, bo wyraz „ekkaleo" (od którego pochodzi gr. „ekklesia") nie znaczy „wybierać", lecz „wzywać, zwoływać"; -- na zgromadzenie ludowe wzywano wszystkich obywateli, a nie tylko jakichś „wybranych". Gdzieindziej (str. 336, 339 nn.) przytoczone są n. zd. niepotrzebnie imiona Orygenesa, Euzebjusza, św. Ireneusza, Cyprjana itd.

pragną zupełnego rozdziału państwa od Kościoła i naturalnie zaboru wszystkich dóbr, będących jeszcze w jego posiadaniu. Sądzimy, że podobne mniej więcej powinny być i artykuły *naszego* konkordatu ze Stolicą Ap. Powinny więc zapewniać Kościołowi zupełną swobodę w wykonywaniu jego misji, dać mu możność nauczania religji jako przedmiotu obowiązkowego we wszystkich szkołach powszechnych i średnich i chronienia młodzieży przed „wpływem szkodliwych prądów religijno-obyczajowych w szkole“ (art. VII.); — pozostawić mu *ziemię*, należącą obecnie do probostw, beneficjów i klasztorów, wyposażyć stolice biskupie i kapituły katedralne w dotacje w dobrach i stałych funduszach (art. X.). Bardzo godne uwagi jest dalej postanowienie, że fakultety filozoficzne na uniwersytetach mają mieć „przynajmniej *po jednym profesorze filozofji i historji,* którego stanowisko wobec katolicyzmu i Kościoła nie wywołuje żadnego zarzutu“ (art. II. i IV.). Wiadomo, że w „katolickiej“ Austrji nie dopuszczano od czasu, gdy w Radzie państwa utworzyła się większość liberalna, naj wybitniejszych nawet badaczy katolików na katedry historji i filozofji (że tylko wymienimy *Pastora,* który nie mógł dostać się na uniw. wiedeński), a powierzano je z predylekcją niedowiarkom i żydom. Otóż chodzi o to, żeby i u nas nie wytworzyły się takie stosunki i żebyśmy mieli w każdym uniwersytecie przynajmniej po jednym profesorze filozofji i historji, któryby posiadał potrzebną kwalifikację naukową, a zarazem był katolikiem wierzącym.

Rozumie się samo przez się, że także na innych katedrach nie są nam pożądani ludzie przekonań „wolnomyślnych“ i sceptycy, ale nie możemy dziś marzyć o tem, żeby obecna większość sejmowa chciała zgodzić się na artykuł konkordatu tej treści, że tylko katolicy wierzący mają odtąd pouczać naszą młodzież z katedr uniwersyteckich.

Wątpliwość może budzić w kołach duchownych postanowienie art. XIV., że Stolica Ap. ma porozumieć się przed *nominacją biskupa* z rządem, „aby się upewnić, że *niema zarzutów natury politycznej* przeciw kandydatowi i że podobnie „przed *mianowaniem proboszczów* władza kościelna udzielać będzie *rządowi wiadomości osobistych* o duchownych, których nominacja będzie zamierzona, a *ewentualne zarzuty* ze strony rządu będą przedłożone w najkrótszym czasie, o ile to będzie możliwe“. Jest to coś w rodzaju t. zw. „Anzeigepflicht“, która istniała dotąd w Austrji i w Niemczech i mogła sprowadzać często następstwa szkodliwe, kiedy np. kandydat był Polakiem patrjotą i nie zgadzał się z polityką rządową i dlatego nie mógł otrzymać jakiegoś beneficjum, albo nie dopuszczono go do biskupstwa. Lepiejby więc było, gdyby rząd zrzekł się wszelkiego wpływu na nominacje biskupów, proboszczów, profesorów teologji itd., — ale czy zechce to uczynić i czy sejm zgodzi się na to?

**Z Czechosłowacji.** Na Boże Narodzenie r. 1924 ogłosili biskupi Słowaczyzny wspólny *list pasterski,* w którym wystąpili stanowczo przeciw zgubnej działalności stronnictw wywrotowych tj. komunistów, socjalistów i anarchistów i zażądali od wiernych, żeby strzegli się tych i innych organizacji wrogich chrześcijaństwu, a za to wstępowali do związków zawodowych, które nie obrażają religji. Jeżeli zaś kto z katolików chce pozostać w jakimś związku niechrześcijańskim, do którego zapisał się przed ogłoszeniem tego listu pasterskiego w dobrej wierze, ma zaręczyć, że płaci wkładkę związkową tylko dlatego, żeby nie stracić niezbędnego mu do życia zarobku i ma przyrzec, że będzie się wystrzegał wszelkiej nie koniecznej komunikacji z tą organizacją, nie będzie słuchał jej mowców ani uczęszczał na jej zgromadzenia, ani czytał jej pism i dzienników, chociażby był zmuszony przez terorystyczną dyscyplinę partyjną do ich kupowania, że nie odda swego głosu żadnej wrogiej chrześcijaństwu partji. W tym razie można tolerować jeszcze do czasu przynależność dalszą katolika do takiej organizacji, ale pod warunkiem, że to nie zagraża ani jemu ani jego rodzinie niebezpieczeństwem utraty wiary. Kto zaś nie będzie chciał warunków tych spełnić, chociaż będzie o nich dostatecznie pouczony, nie może być dopuszczony, jako grzesznik zatwardziały, do Sakramentów św. ani otrzymać rozgrzeszenia przy spowiedzi, ani pogrzebu kościelnego, gdyby trwał w tym grzechu aż do śmierci.

Nie można się dziwić, że list ten wywołał wielkie niezadowolenie w kołach komunistycznych i socjalistycznych, które wytężają wszystkie siły dla podkopania powagi Kościoła; — ale to niezadowolenie wybuchło w sposób niesłychanie gwałtowny i wprost niedorzeczny: oto wrogowie Kościoła twierdzą, że przestrogę pasterską biskupów trzeba uważać za jakąś akcję *antipaństwową* i na tej podstawie władze miejscowe zabroniły rozszerzania orędzia biskupiego i wytoczyły procesy tym księżom, którzy je już odczytali z ambony! Także organ socjalistów polskich „Robotnik“ nazwał (21. stycznia) treść listu „niebywałą“, a postąpienie biskupów „haniebnem“ i „prowokacją klerykałów“ (!). Ależ na tej samej podstawie mogliby nasi socjaliści — za przykładem bolszewików — oskarżyć wszystkich biskupów i kapłanów na całej ziemi jako wrogów państwa! Dodajemy, że także biskupi narodowości czeskiej i niemieckiej ogłosili wspólne orędzie, w którym solidaryzują się zupełnie z pasterzami Słowaczyzny i odpierają zarzut, że ich list sprzeciwia się interesom republiki czesko-słowackiej.

Niema naturalnie obawy, żeby ten zatarg miał Kościołowi zaszkodzić i żeby miał odstraszyć innych kapłanów od energicznej obrony religji; — nie możemy jednak przewidzieć, jakim torem sprawa ta potoczy się w dalszem następstwie. **A.**

**Powrót z więzień bolszewickich.** D. 9. lutego przybyli do Warszawy księża: Chodniewicz, Ejsmond, Rutkowski i Niemancewicz i jeden kleryk, których sowiety uwolniły w drodze wymiany za komunistów. Trzej pierwsi stawali przed sądem razem z X. Arcybiskupem Cieplakiem (por. nr. 2 „G. K“ z r. b., str. 18).

**Konkurs na żywoty Świętych Polskich.** Sąd Konkursu hagjograficznego Uniwersytetu Lubelskiego postanowił w myśl punktu 5 ogłoszonych przez siebie warunków Konkursu przedłużyć termin nadsyłania prac konkursowych do 1. stycznia 1926 r.

Warunki Konkursu, ogłoszone w pismach w lipcu 1923 r. można otrzymać w kancelarji Uniwersytetu Lubelskiego.

## Nowe książki.

**X. Józef Winkowski.** *Egzorty do uczniów szkół średnich.* Tom trzeci. Kraków 1925. Stron 318. Skład główny w administracji Miesięcznika „Pod znakiem Marji“. Zakopane. Łukaszówka. Cena 5·50 zł. (i przesyłka). W księgarniach ceny odpowiednio wyższe.

Egzorty X. Winkowskiego są wysoko cenione przez ogół znających je XX. Katechetów. Poleciliśmy je też kilkakrotnie gorąco w „Miesięczniku Katech. i Wych.“ (z r. 1917, str. 187, z r. 1919, str. 154), a w „Gaz. Kośc.“ (z r. 1919, str. 152) ocenił je bardzo pochlebnie X. dr. Bystrzonowski (inne oceny podane są teraz na końcu tomu 3-go). Odznaczają się one prostotą, namaszczeniem, głębokością uczucia, praktycznością, a często także siłą i wyższym polotem. Wybór tematów jest bardzo trafny: Autor mówi o pracy, o miłości Boga, o kształceniu woli, o miłości ojczyzny itd.

Tom trzeci (zawierający egz. na niedziele i święta 2-go półrocza) *przewyższa* jeszcze pod niejednym względem dwa poprzednie, a szczególnie piękne i silnie prze-

mawiające do duszy słuchacza są nauki *rekolekcyjne* do uczniów i do uczenic, w których znajdujemy także wyborne i głęboko wzruszające *przykłady:* i tak doskonały wstęp do nauk o bohaterstwie stanowi opowiadanie o pojedynku majora de Trugnot (str. 167 nn. — z książki Kluga p. n. „Ein Sonntagsbuch"); — przepiękny jest przykład nawrócenia zbrodniarza przez św. Franciszka Regis (str. 222) itd.

Gdzieniegdzie wolelibyśmy czytać wyrazy polskie zamiast obcych, jak pesymizm (str. 248), problem (249), sceptycyzm (250), izolacja (262) Niejasne jest wyrażenie na str. 252: „nie znajduje *przedmiotu, istoty zupełnego zadowolenia*" (może to błąd drukarski?).

Życzymy serdecznie młodemu jeszcze czcig. Autorowi, żeby mógł nas jeszcze nie jednym takim obdarzyć tomem!

X A. P.

**X. Dr. Bączkowski mag. teol.** *Krótka historja Kościoła rzymsko-katolickiego do użytku młodzieży.* Lwów — Warszawa. Książnica — Atlas. 1924. Stron 82.

Książeczka ta znanego Autora kilku podręczników do nauki religji, przeznaczona dla szkół powszechnych, opowiada dzieje Kościoła całkiem po prostu i w jak najzwięźlejszem streszczeniu, Może ona n. zd. okazać się pożyteczną, jeżeli katecheta zechce i potrafi ożywić jej osnowę, przemawiając do wyobraźni i uczucia dziatwy i budząc w jej duszach cześć i miłość Kościołowi należną.

X. P.

**Der Heiland am Ölberg und die moderne Welt.** Sieben Fastenpredigten nebst einer Osterpredigt von *Dr. Joseph von Tongelen.* O. S. Cam., Erzbischöfl. Geistl. Rat. Zweite, gänzlich umgearbeitete und vermehrte Auflage. 8° (VIII. i 104 str.) Freiburg i. Br. 1925, Herder. Cena zas. egz. opr. w płótno 3 m.

Autor ten (z zakonu Kamiljanów) wydał już kilka cyklów kazań pasyjnych. W r. 1913 pisaliśmy w „Gaz. Kośc." (na str. 375) o dwóch jego cyklach p. n. „Das Menschenleben im Lichte der Passion", poczytując im jako zaletę obfitość cytatów z Pisma św., ale wytykając im jako słabą stronę rozumowanie płytkie, zimne, banalne. Nowe te jego nauki są lepsze pod niejednym względem od dawniejszych, ale i w nich znajdujemy dużo myśli oklepanych, które nie mogą silnie przemówić do duszy słuchacza, — kiedy np. zaczyna od grzechów Kaina, Lamecha, Dawida itd. (str. 2), albo opowiada o śmierci Woltera (str. 75 n.). Możemy je więc zaliczyć tylko do utworów homiletycznych wartości drugorzędnej.

X. P.

**Adolf Donders.** *Die Passion Christi und wir Menschen von heute. Fastenpredigten.* Freiburg i. Br. Herder. 1925 (str. VIII. i 126. Cena zas. 2·60 m.).

Dr. Donders, profesor teologji, należy do najwybitniejszych w dobie obecnej kaznodziejów niemieckich. I te jego kazania postne (jest ich razem 8) zawierają dużo treści głęboko obmyślanej i ujętej w dobrą formę homiletyczną. W osobach Judasza, Piłata, Heroda, łotra ukrzyżowanego i w zaślepionym tłumie żydowskim widzi autor nas, ludzi współczesnych. Przemawia on jednak nie do prostaczków, ale do słuchaczy wykształconych, dlatego też niejedna jego myśl, niejedno wyrażenie nie nadaje się dla naszego zwyczajnego audytorjum. Na str. 64 powtarza niepotrzebnie kilka razy słowa Wulgaty: „Erat autem parasceve"; — cytaty łacińskie znajdujemy i gdzieindziej (np. str. 115, 117). Można więc z nauk jego dużo korzystać, ale nie powtarzając ich dosłownie.

X. P.

**Homer.** *Odyszeja.* Z greckiego przełożył i przedmową poprzedził Józef *Wittlin.* Rzecz o Homerze napisał Ryszard *Ganszyniec.* Lwów. Wydawn. Zakł. Ossolińskich. 1924. Stron 420 w dużym formacie. (Dokończenie).

Ale jest jeszcze na końcu dodana rozprawa prof. *Ganszyńca,* która także wywołuje zarzuty poważne. Mówiąc o „kwestji Homerowej", nazywa on hipotezę Wolfa (który sądził, że Iljada nie jest dziełem jednego poety) „genjalnym błędem (str. 375 n.) w odniesieniu do Iljady i Odyssei", ale „trafnym, o ile dotyczy eposu wogóle". — Co to ma znaczyć? — Wszakże kiedy mówimy o „eposie", mamy właśnie na myśli Iljadę i Odysseję, wobec których inne poematy epiczne schodzą na plan drugi i idzie nam w szczególności o odpowiedź na pytanie, czy dzieła te mogły powstać z pieśni pojedynczych różnych twórców, czy też trzeba przypuścić, że one zawdzięczają, — jak przed Wolfem wierzono ogólnie i jak teraz sądzą estetycy wybitni, — istnienie swoje jednemu poecie genjalnemu? — Wogóle p. Ganszyniec nie określa swego stanowiska w tej sprawie dosyć wyraźnie i nie uzasadnia należycie swej opinji. Z jednej strony oświadcza się przeciw hipotezie Wolfa, a z drugiej sam zapewnia nas, że Iljada powstała z pieśni różnych twórców, które później złożono w jedną całość: według niego na „stopniu przedepicznym rapsodja była pojedynczą pieśnią, posiadała więc zasadniczo jeden wątek, a nie należała do żadnej całości, ani też nie miała wejść do niej w przyszłości. . Rozwój eposu z pojedynczych pieśni odbywał się zwolna i organicznie" (str. 416). Czemże to mniemanie różni się właściwie od hipotezy Wolfa i co za niem przemawia?

Czy np. można sobie wyobrazić, że kłótnia Achillesa z Agamemnonem stanowiła niegdyś wątek pieśni, która „nie należała do żadnej całości ani nie miała wejść do niej w przyszłości?" — Czy wogóle Iljada wygląda na zlepek takich pieśni, — czyli też przeciwnie nie imponuje nam genjalną prawdziwie swą kompozycją: opowiadanie zaczyna się od chwili, kiedy Achilles odmówił dalszego udziału w walce, a kończy się chwilą, gdy pomścił na Hektorze śmierć swego przyjaciela. Można wprawdzie przypuścić z wielkiem prawdopodobieństwem, że poemat ten w pierwotnej postaci swojej miał rozmiary mniejsze, że pewne cząstki przypisać trzeba innym autorom, których dodatki zepsuły poniekąd kompozycję dzieła; — ale trudno zgodzić się na hipotezę, że nie stworzył go jeden z największych genjuszów ludzkości. Nie mogło też ono powstać z utworów *lirycznych,* bo ono stanowi wyraźne *przeciwieństwo* do poezji lirycznej, bo w niem poeta znika zupełnie za swoim przedmiotem i nigdzie nie można odkryć żadnego śladu nawet jego nastrojów subjektywnych.

To jednak zdanie prof. Ganszyńca nie jest żadną nowością w literaturze; — za to uderza inne swoją oryginalnością. Według niego *treść* jest dla genjuszów całkiem obojętna: „Prawdziwe duchy-mistrzowie formy odnoszą się ze zdumiewającą *obojętnością* do treści"! (Str. 386). Jakże to? — Więc Homer, Ajschylos, Sofokles, Dante, Szekspir, Mickiewicz, Rafael itd. nie mieli przywiązywać żadnej wagi do treści, którą w swych dziełach w piękną przyodziewali formę?

Ale czas nam już skończyć, bo zawiele musielibyśmy pisać, gdybyśmy chcieli poddać rozbiorowi krytycznemu całą osnowę tej rozprawy. X. A. P.

## Odpowiedzi redakcji.

Przew. XX. Prałat *Helenowski.* Posyłamy n-ry 1—3 z r. b. — rocznika 1924 w całości posłać nie możemy. — *Misjonarze* w Warszawie: otrzymaliśmy 13·68 zł. Z kwoty tej zapisaliśmy 5·68 za r. 1924, 4 za 1-sze p. 1925, a 4 za *Konwikt teol.* na 1-sze p. r. b. — *Staufer:* otrzymaliśmy 5 zł. za r. 1924. — *Wilczyska* (Urz. par.): za r. ub. otrzymaliśmy 11/I. 1924 -- 300.000 m., 28/V 2 zł. i 7/II. r. b. 2 zł., poz. do uiszcz. tylko 1·52 zł. — *Maryański:* otrzymaliśmy 8 zł., z kwoty tej zapisaliśmy 1·56 zł. za r. ub., a 6·44 na r. b. — *Czadowski;* otrzymaliśmy 4 zł., z kwoty

tej zapisaliśmy 2·56 za r. ub., a 1·44 na r. b. — Wal. *Turzyński*: za r. ub. otrzymaliśmy 13/I. 320.000 m., 13/V. 1924 — 3 zł., a 6/II. r. b. 2 zł., poz do uiszcz. tylko 50 gr. — I. Skarb. W. W. dr. *Baron; M.* w Potoku, *A. H. M. I. M. S.* artykuły zamieścimy w najbliższym czasie.

*Na wydawn. „Gazety Kościelnej" złożyli P. T. Księża:* Nowakowski (z Koźmina) 25 zł. *Na fundusz prasowy:* Stanisław Kwieciński i Stan. Hanusiak po 2 zł.

**Nr. konta G. Kość.** w P. K. O (ddział w Krakowie): 400 847, a w Warszawie: 151.755, ale *prędzej dochodzą nas przesyłki przez P. K. O. w Krakowie,* dlatego rozsyłamy teraz blankiety tylko na konto krakowskie.

## Wiadomości diecezjalne.

### Diecezja krakowska.

*Mianowani:* X. Józef Śliwa, wicerektor semin. duch. w Krakowie, administratorem parafji w Komorowicach; X. Stanisław Pankiewicz, wik. w Podgórzu, prefektem sem. duch. i sekretarzem gener. Związku Stow. Młodzieży polskiej.

### Diecezja gnieźnieńska.

*Mianowany* kanonikiem gremjalnym X. Arkadjusz Lisiecki.

### Diec. przemyska.

*Mianowani:* XX. dr. Teofil Chciuk, kanonik grem. Kapituły katedr. i kanclerz Kurji biskupiej, — egzaminatorem prosynodalnym; prof. Władysław Matyka profesorem studjum biblijnego St. T. w semin. duch. djec. w miejsce X. dra Wojciecha Galanta, który z dniem 1. stycznia 1925 przeszedł w stan spoczynku; Michał Górnicki, prob. w Dubiecku i Władysław Tryczyński, prob. w Markowej, proboszczami-konsultorami; Dominik Zarytkiewicz, wicedziekan miechociński i prob. w Trześni, dziekanem miechocińskim, po dobrowolnej rezygnacji z tego urzędu X. Szczęsnego Rudnickiego, prob. w Wielowsi; Stanisław Malinowski, prob. w Zaleszanach, administratorem excurr. w Gorzycach na czas choroby tamt prob.; Michał Bar, prob. w Dynowie, administratorem excurr. w Bachórzu; Jakób Nigborowicz, wikary w Czermnej, ekspozytem w Podbużu.

*Instytuowany:* X. Stanisław Głodowski, prob. w Bachórzu, na prob. w Równem.

*Święcenia kapłańskie* otrzymał djakon Klemens Malarkiewicz.

*Urlop* na wyjazd do Rzymu dla wyższych studjów teol. otrzymał X. Adolf Tymczak, wikary w Ołpinach.

*Konkurs* na opróżnione probostwo w Bachórzu rozpisano z terminem do 20. lutego 1925.

### Diec. tarnowska.

*Zamianowani:* JE Najprz. X. Biskup Ordynarjusz zamianował kanonikami honorowymi Kapituły Ketedralnej: X. Ernesta Christa, probosza w Ujanowicach i X. Jacka Michalika, proboszcza w Ciężkowicach.

*Mianowani:* XX Jan Palka, prob. w Porąbce Uszewskiej, dziekanem wojnickim; Florjan Moryl, prob. w Pilźnie, wicedziekanem, a Jan Puskarz, prob. w Straszęcinie, notarjuszem dekanatu pilzneńskiego; Antoni Dunajecki, prob. w Brzezinach, notarjuszem dekanatu wielopolskiego.

*Instytuowany:* X. Jan Palka, prob. z Radgoszczy, na probostwo w Porąbce Uszewskiej.

*Odznaczeni* rok. i mant: XX. Józef Piechowicz, prob. w Nockowej; Franciszek Słowiński, prob. w Dąbrowie; Jan Palka, prob. w Porąbce Uszewskiej; Antoni Chorążak, prob. w Żabnie; Józef Ślazyk, prob. w Wielopolu; Józef Dulian, prob. w Lubczy. *Exp. Can.* Józef Kloch, prob. w Łękawicy; Antoni Dunajecki, prob. w Brzezinach; Stanisław Nowak, prob. w Żwierniku; Jan Puskarz, prob. w Straszęcinie; Aleksander Rogóż, sekretarz jeneralny Stowarzyszenia Młodzieży.

*Administratorem* w Radgoszczy zamianowany: X. Wojciech Pierzga, tamtejszy wikarjusz.

**W Domu Rekolekcyjnym,** Lwów, Dunin-Borkowskich l. 11 odbędą się zbiorowe rekolekcje dla P. T. Kapłanów w marcu: zjazd i początek dnia 2. O wcze ne zgłoszenia uprasza X. Jan Sobaś T. J.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor X. Dr. Pechnik.

Z „Drukarni Narodowej“ Lwów Legionów 3. Szajnochy 2